

Nr. Dz. 1345 146

# PROTOKÓŁ

ODPIS

45

Oświęcim, dnia 7 sierpnia 1946 r. Sędzia Okręgowy Śledczy Jan Sehn  
-----, działając na zasadzie Dekretu z dnia 10 XI. 1945 r.  
(Dz. U. R. P. Nr 51, poz. 293) o Głównej Komisji i Okręgowych Komisjach  
Badania Zbrodni niemieckich w Polsce, jako członek Głównej Komisji, prze-  
słuchał w trybie art. 255 w związku z art. 107, 115 \_\_\_\_\_ Kodeksu Postępo-  
wania Karnego niżej wymienioną osobę, która zeznała co następuje:

Nazywam się Stanisław Dubiel, ur. 13.11.  
1910 r. w Chorzowie, syn Klemensa i Anny  
Pietrsok, wyznania rzym.-kat, narodowości  
& przynależności państwowej polskiej, ze-  
mieszkały w Chorzowie I ul. Powstańców 49.-

W obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu przebywałem od 6 listopada 1940  
do 13 stycznia 1945 r. Oznaczony byłem tu numerem 6059. Prawie od  
początku pracowałem jako ogrodnik najpierw u Lagerführera Fritscha,  
który stanowisko zajmował do końca roku 1941 a później u jego na-  
stępcy Lagerführera Amelera, który funkcje te objął w styczniu  
1942 r. Fritsch przeniesiony został wówczas do Flossenbürga. W dniu  
6 kwietnia 1942 r. odkomenderowany zostałem jako ogrodnik do domu  
komendanta obozu Rudolfa Hösa. Pracowałem tam do końca pobytu Hösa  
na w obozie a raczej jeszcze dłużej bo aż do wyjazdu jego rodziny  
z Oświęcimia. Hösa przeniesiony został z Oświęcimia do centrali  
w jesieni 1943 r. Rodzina jego opuściła Oświęcim w lecie 1944 r.  
Pracując w ogrodzie oraz w gospodarstwie domowym Hösa miałem moż-  
ność obserwowania z bezpośredniej bliskości zarówno jego jak i jego  
rodzinę. Hösa w ciągu dnia zachodził bardzo często do domu, bardzo  
często jeździł koło lub różnymi środkami lokomocji po terenie całego  
oboju, zaglądał wszędzie i wszystkim sprawom obozowym i się in-  
teresował. Najczęściej przebywał w swym biurze. Akta spraw, wymagających  
jego podpisu, przynoszono mu do domu gdzie sprawy te załatwiał. W do-  
mu swym przyjmował on często różnych dygnitarzy SS. Między innymi



dwukrotnie Himmlera. W czasie pierwszego pobytu Himmlera rozmawiał on bardzo serdecznie z Hössem i jego żoną, brat dzieci Hössea na kolana, dzieci nazywały go "Onkel Heini". Sceny takie utrwalone zostały na fotografiach, które w powiększeniu wisiały na ścianach w mieszkaniu Hössea. W czasie drugiego pobytu Himmlera w Oświęcimiu krótko przed opuszczeniem przez Hössea stanowiska komendanta, w rozmowie prowadzonej w ogrodzie Himmler oświadczył Hössovi, że musi on odejść z Oświęcimia, ponieważ radio angielskie za dużo mówi o nieluzności więźniów w Oświęcimiu. W dyskusji, która toczyła się na ten temat oświadczył wówczas Höss, iż był przekonany, że działalnością swą w Oświęcimiu oddaje dobrą usługę swej ojczyźnie. Powiedział to bezpośrednio po poruszeniu przez Himmlera kwestii gwałtu ludzi. Część tej dyskusji słyszałem osobiście, resztę opowiadały nam więźniarki, będącymi siostrami, które zatrudnione były w gospodarstwie domowym Hössea. Były to obie Niemki, zażarte przeciwniczki systemu hitlerowskiego. Jedną z nich nazwiskiem Zofia Stipel pochodziła z miasta rodzinnego Hössea tj. z Mannheim-Ludwigshafen, znana go z lat dziecięcych, ponieważ mieszkali na jednej ulicy. Ona to właśnie mówiła mi, że w czasie tej drugiej rozmowy z Himmlerem Höss oświadczył dosłownie: "Ich dachte ich werde meinem Vaterlande damit einen Dienst erweisen". Przypuszczam, że Zofia Stipel mieszka obecnie u swej córki w Heidelbergu. Zarówno Stipel jak i jej koleżanka, zawiadamywały nas zawsze o posłyszanych rozmowach w sprawie obozu, uprzedzały nas kiedy należało zachować specjalne środki ostrożności, gdyż grozi wyzpa. Dzięki ich pomocy mogliśmy w wielu wypadkach zapobiec złu. Najczęściej gościem Hössea był również inspektor obozów koncentracyjnych Obergruppenführer Schmauser, a parokrotnie zdaje się 5 razy szef Wirtschafts und Verwaltungshauptamtu SS-Obergruppenführer Pohl. W czasie odwiedzin Pohla panował bardzo serdeczny nastrój. Widać było, że Höss i Pohl byli zaprzyjaźnieni. Mieliśmy wrażenie, że Höss dawał Pohlowi pewne prezenty. W czasie wszystkich tych odwiedzin Hössovi urządzało dla gości wspaniałe przyjęcia. Potrzebne



na ten cel środki żywności musiały na polecenie żony Hösse "organizować". Przed każdą taką przyjęciem Hösse mówiła mi co jej będzie potrzebne, względnie kazała mi się w tej sprawie porozumieć z kucharką Zofią. Ani pieniądze ani kartki żywnościowych, potrzebnych normalnie do zakupu artykułów spożywczych nie dawała mi. Urządziłem się w ten sposób, że przez kolegę mego Adolfa Maciejewskiego, który pełnił funkcje kapo w magazynie żywnościowym dla więźniów doszedłem do szefa tego magazynu SS-Unterscharführera Schybeka, do którego chodziłem każdego tygodnia po porcje przydziałowe dla więźnierek zatrudnionych w gospodarstwie Hösse. W rozmowie w Schybekiem wspominałem mu, iż podsłuchałem rozmowę, w czasie której Hösse wspominał o jego awansie. Schybekowi zależało bardzo na awansowaniu, zapytał mnie czy nie potrzebuję czegoś dla Hösse i w ten sposób nawiązałem z nim kontakt. Przy odbieraniu racyj żywnościowych dla więźnierek zabierałem zawsze towary potrzebne dla gospodarstwa Hösse. Donieść te towary do domu Hösse mogłem spokojnie dlatego, że Schybek pomagał mi w tym. W ten sposób dostarczyłem Hösse w ciągu jednego tylko roku 3 worki cukru po 35 kg. Hösse wyraziła mi wyraźnie, że żaden SS-mann nie powinien wiedzieć o tych interesach przeze mnie załatwianych. Zapewniałem ją, że sprawy te załatwiam z kolegą. Z Schybekiem umówiłem się również, że będzie on tak zachowywał się jak gdyby o całej sprawie nie wiedział, zapewniając go, że Hösse o tych transakcjach nic wie. Ostrożnie powiedziałem mu prawdę, mówiąc że organizuję za wiedzą Hösse, że jednak zdradzenie się z tym przeze mnie lub przez Schybeka skończyło by się zapewne dla nas bardzo gwałtownie, bo Hösse niewątpliwie zaprzeczyłby wszystkiemu. Powiedziałem to Schybekowi dlatego, ażeby wiedział, że zez strony Hösse w razie zachowania dyskrecji nic nam nie grozi. Sytuację tę wykorzystywałem również dla moich kolegów, wyciągając od Schybeka więcej towarów, których część mogłem później przemycić na obóz dla dożywiania tych więźniów, którzy tego potrzebowali a więc przede wszystkim chorych kolegów. Początkowo nosiłem te towary w koszyku a później



używanem do tego celu wóski. Magazyn żywnościowy był w tym czasie dobrze zaopatrzony, ponieważ składano w nim produkty żywnościowe odebrane żydom przybyłym do Oświęcimia masowymi transportami, kierowanymi z tych transportów w większości wprost do gazu. Z magazynu tego pobierałem dla prywatnego gospodarstwa Hösse: cukier, mąkę, margarynę, różne rodzaje proszki do pieczenia, przyprawy do zup, makaron, płatki owsiane, kakao, cynamon, grysik, groch i inne produkty. Hösseowa była nigdy nie zaspokojona, stale wścazywała ze mną rozmowy, w których zaznaczała czego jej w gospodarstwie brakuje, udając mi w ten sposób do kroszenia o co sam się postarać. Produktami tymi nie tylko prowadziła własną kuchnię ale w części wysyłała swoim krewnym w Niemczech. W ten sam sposób zaopatrywała kuchnię Hösse w mięso z rzeźni oraz stale w mleko. Zaznaczała, iż Hösseowi i jego rodzinie przysługiwało na podstawie jego kartek mlecznych litr i dwierć mleka dziennie. Codziennie pobierałem dla kuchni Hösse z mleczarni więziennej 5 litrów mleka, a nierazkro na żądanie Hösseowej także i śmietanę. Mleczarnia otrzymywała zapłatę za litr i dwierć mleka. Za wszystkie inne produkty a więc za wszystko co szło do kuchni i gospodarstwa Hösse z więziennego magazynu żywnościowego oraz z rzeźni obozowej, Hösseowie nie nie płacili. Drugim dostawcą gospodarstwa Hösseów był szef gospodarki kantynowej i kierownik rzeźni obozowej Nagelbrecht, który w czasie swego pobytu w Oświęcimiu awansował z Oberscharführera na Obersturmführera. Dostarczał on mięsa, wędlin i papierosów z kantyny. Widziałem w domu Hösse skrzynie po 10.000 papierosów jugosłowiańskich Ibar. Były to papierosy, które nabyć można było tylko w kantynie dla więźniów. Hösseowa częstowała mnie tymi papierosami i płaciła nimi za roboty, wykonane pokryjomu /Schwerzearbeiten/ przez więźniów, którzy roboty te wykonywać musieli, narażając się na niebezpieczeństwo najsurowszych kar. Znamiennem jest, iż Hösse wydał rozkaz, zabraniający wykonywania takich robót. Sam dla swego gospodarstwa rozkazu tego nie przestrzegał.



Twierdził, iż wiedział on o takich dostawach dla jego gospodarstwa domowego. Zdzierało się niejednokrotnie, że zastał mnie w kuchni przy rozpakowywaniu przywiezionych do dopiero towarów. Widział również zapasy piętujące się w komorze i spiżarni jego domu, zrostające z zapasów tych sam korzystać i urządzać przyjęcia dla innych. Że był on w sprawach gospodarczych zapobiegliwy świadczy również fakt, że po jego wyjazdach na Węgry, gdzie jeździł po odejściu ze stanowiska komendanta, przysyłał wino całymi skrzyniami. Podróże na Węgry odbywał w charakterze specjalnego pełnomocnika do wytępienia Żydów w Europie /Sonderbeauftragter für die Judenvernichtung in Europa/, tak nazwała go oficjalnie jego żona, która w rozmowie ze mną oświadczyła, iż wrogom Hösse nie udało się go zniszczyć, gdyż wprost przeciwnie awansował on i dostał jeszcze ważniejszą misję do spełnienia. Jeszcze raz podkreślam, że nawet najdrobniejsze przedmioty potrzebne do domowego użytku, jak pasty, do butów, szorstki do obuwia musiały dla domu Hösse organizować. Znamiennym przy tym jest że Hössewa zamieniała bielizną dostarczoną dla więźniarek, zatrudnionych w jej gospodarstwie. Była to bielizna z magazynów "Kasady" zrabowana zagazowanym Żydówkom, którą co pewien czas dostarczano tym służącym. Na tych samych zasadach oparte było urządzenie domu Hösse i wyposażenie go w meble. I tu robiono wszystko przez więźniów z materiałów obozowych. Mieszkanie wyposażone było w najwspanialsze meble, szuflady biurka wybijane były skórą, pochodzącą z magazynów fabryki skóry /Lederfabrik/, w której urządzono magazyn na przechowywanie wyrobów skórzanych zrabowanych z masowych transportów żydowskich. Skóry i wyrobów skórzanych dostarczał do domu Hösse były więźniem zawodowy przestępca Erich Grynke, dla którego Hösse postarał się o zwolnienie i zatrudnił go następnie jako dyrektora fabryki skóry. Grynke sejeżdżał codziennie przed dom Hösse i przywoził wyroby galanteryjne, obuwie wszelkiego rodzaju damskie, męskie, dziecięce, wszystkie ubranka dla synów komendanta i dla niego zostały wykonane u Grynkego w fabryce skór. Dla tego celu przydzielono mu najlepszych



krawców, najpierw Polaków a później znanych w świecie specjalistów Żydów z Francji, Belgii i innych krajów. W domu Hösse pracowali przez około półtora roku 2 krawcowe Żydówki. Szyły one stroje dla żony Hösse oraz jego córek z materiałów, dostarczonych przez Grynkęgo, z zapasów zrabowanych Żydom. Zauważam, iż w magazynach garbarni /Leiderfabrik/ kontrolowano ubrania i inne rzeczy pozostałe po zagazowanych Żydach w poszukiwaniu ukrytych w nich kosztowności, przede wszystkim złota, wysokowa tościowych walut i brylantów. Wiem od samego Grynkęgo, że kosztowności tych znajdowano bardzo wiele. To samo potwierdził mi pracujący w garbarni kolega Stanisław Jarosz. Pracowali oni w specjalnym zamkniętym pokoju. Znalezione kosztowności oddawali Grynkęmu bez jakiegokolwiek pokwitowania. Przepuszczam, że zarówno Grynko sam a za jego pośrednictwem Hösse korzystali z tych kosztowności. Znamiennym jest fakt, że Hösseowa, dla której hodowała w ogrodzie i w cieplarniach najbardziej wyszukane kwiaty, nie zadawała się tym co zrobić i wyhodować mogła przy pomocy środków, stojących ni w ramach obozu do dyspozycji. Posyłała ona SS-mannów do domu pracującego wraz ze mną w ogrodzie współwładcy Romana Kwiatkowskiego z Będzina /Łąki Nr.1/, skąd przywozili oni zamówione przez Hösseową nasiona i sadzonki. Kwiłiny te przywozili również synowie Kwiatkowskiego. Robili to na polecenie pośredników Hösseowej. Nie chciałyby również pominiąć następującego znanego mi z własnej obserwacji faktu. Hösse polecił więźniowi z rzeźni sporządzić dla siebie konserwy ze świńskiego mięsa. Konserwy te sporządzone zostały wadliwie i uległy zepsuciu. Po stwierdzeniu tego Hösse polecił te zepsute konserwy odstawić do kuchni dla więźniów a w miejsce ich pobrał z rzeźni od Engelbrechta świeży towar. Wykorzystując w ten sposób dla własnych celów pracę więźniów i zasoby obozowe, Hösse urządził sobie dom tak wspaniały i tak wyposażony, że żona jego oświadczyła "hier will ich leben und sterben". W gospodarstwie ich niczego nie brakowało i przy olbrzymich zapasach wszelkiego rodzaju dobre nagromadzonego w obozie braknąć nie mogło. Prócz wymieńbanych już dostawców wymieniać



jeżek należał Rottenführera Hartunga, który pełnił funkcje w zakładach ogrodniczych w Rajsku. Stamtąd w tajemnicy przed szefem gospodarki rolnej obozu Dr. Osarem dostarczał on do domu Hösa tyśiące doniczek, nasion, sadzonki oraz jarzyny w okresie jesiennym na zapas zimowy. Na każdą zim zorganizować musiałem oczywiście przy współpracy kolegów po 70 tonn koksu do opłania xxxxxx domu a przede wszystkim ciepłarni. Hösa widział te wszystkie rzeczy nagromadzone w jego gospodarstwie, wiedział, że ja zajmuję się ich dostawą, nigdy jednak nie pytał mnie, skąd ja rzeczy te biorę i w jaki sposób płaci się za nie. Nie więc dziwnego, że przy takiej zapobiegliwości Höseów nagromadzili oni w tzw. H-sus Hösa tyle towarów, że na ich przewiezienie po przeniesieniu Hösa potrzebne były 4 wagony kolejowe. Z oświadczeń Höseowej korzystawałem się, że Höseowi zależało bardzo na utrzymaniu się w Oświęcimiu. Że przeniesienie do centrali mimo swansu w hierarchii Wirtschafts i Verwaltungshauptamtu nie odpowiada mu, że przeniesienie to uważał za wynik intryg ze strony kierownika gospodarstw rolnych obozu Dr. Josepha Osara, z którym żył na tej samej stopie. W dobrych stosunkach żył on z szefem budownictwa obozowego Bischoff'em. O podporządkowaniu Höseowi, jako komendantowi obozu oddziału politycznego a w szczególności jego szefa Grabnera świadczy fakt zwolnienia mnie z bunkra i skreślenia z listy osób przeznaczonych na rozstrzelanie przez oddział polityczny. Ponieważ aresztowany zostałem pod zarzutem przynależności do polskiej tajnej organizacji, co uwidocznione musiało być w moich aktach personalnych prowadzonych przez oddział polityczny, przeto oddział ten trzykrotnie umieszczal mnie na liście osób przeznaczonych na rozstrzelanie. Po raz pierwszy w dniu 12.6.1942 kiedy to wraz z 172-oma innymi xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx wybrany zostałem z bloku i ze schreibstuby sklerowany miałem być tak jak wszyscy pozostali z tej grupy na podwórzu bloku 11-go. Hösa ani razu nie widziałem wówczas zwolnienia mnie i mego powrotu do pracy, co się też



stało. Po południu tego samego dnia przybył do ogrodu Hössa, gdzie w tym czasie pracował Grabner w towarzystwie adiutanta Hössa i Hesalera żądaj o wydania mnie na rozstrzelanie. Hössa a przede wszystkim Hössowa sprzeciwili się kategorycznie temu i postawili na swoim. Ponownie znalazłem się na liście osób do rozstrzelania w lipcu lub sierpniu 1942, a po raz ostatni w dniu 28.10.1942. Niektórzy byli w tym ostatnim wypadku rozstrzelacy z grup 280-ciu więźniów z terenu lubelskiego. I tym razem Hössa sprzeciwili się rozstrzelaniu mnie. Fakt ten Hössowa wymawiała mi wielokrotnie, kuszając mnie w ten sposób do gorliwości w mi świadczaniu jej żądanych przez nią usług, które w skrócie poprzednio opisałem. Znacząco, iż ani Hössa ani Hössowa nie wstawili się za mnie z żądanych 10-dniowych pobudek. Oboje byli bowiem zawziętymi wrogami Polaków i Żydów. Nieświadczili wszystkiego co było polskie. Hössowa bardzo często mówiła do mnie: "Die Polen müssen alle zusammen für die Gaseltaten in Bromberg bezahlen. Sie sind nur dazu da um zu arbeiten bis zum verrecken." O Żydach wyrażała się, że muszą zniknąć z kuli ziemskiej do ostatniego, że we właściwym czasie przyjdzie także kolej nawet na Żydów angielskich. -----

Odczytano. Na tym wyznaczenie i protokół niniejszy zakończono. -----

Zwizek:

/Stanisław Dubiel/

Protokółowa:

Sędzia Okręgowy Śledczy:

/Krzyszyna Szymańska/

/Jan Sehn/

Z oryginałom zgodny  
Jan Sehn  
Sędzia Okręgowy Śledczy  
Jan Sehn

